

Gazański kocioł

19 października 2019

Niezależnie od wyników wyborów w Izraelu wszystko wskazuje na to, że Strefa Gazy nadal będzie spychana do morza. Przez ostatnie 13 lat Tel-Awiv poddawał palestyńskie terytorium, rządzone przez Hamas, niszczyielskiej blokadzie wojskowej. Jak długo może trwać ludność poddana nieustannej presji?

W ten czerwcowy poranek oślepiające promienie oświeślały plażę, wzdłuż której cumowały kolorowe barki rybackie. Świecące jasno słońce, błękitne niebo i lazurowe morze tworzą krajobraz niczym z pocztówki. Gdy jednak przyjrzymy się z bliska szczegółom, złudzenia szybko się rozwieją: Morze Śródziemne jest tu bardzo zanieczyszczone, horyzont usiany okrętami wojennymi, a po niebie krążą myśliwce i drony. Jesteśmy w Strefie Gazy, na przeludnionym (2 mln mieszkańców na przestrzeni 365 km²) i poddanym izraelskiej okupacji terytorium.

Rybacy, którzy przyjmują nas w swojej chacie w Bajt Lahja na obrzeżach miasta Gaza, wyglądają na przygnębionych. Izrael, który od 13 lat utrzymuje niewzruszoną blokadę – powietrzną, morską i lądową – tego skrawka palestyńskiego terytorium, zakazał im dwa dni wcześniej wypływania w morze okroiwszy już wcześniej dramatycznie strefę połowów. Jako powód podano wypuszczanie płonących latawców i balonów w kierunku izraelskich osad – głównie kibuców – położonych na brzegu morza. 18 czerwca, po dwóch nocach działań zbrojnych [1] i przywróceniu „spokoju”, Tel Awiv ponownie wydał zezwolenie na połowy, lecz jedynie w promieniu 10 mil morskich (18,5 km) od brzegu, daleko od wód obfitujących w ryby. To wyjątkowy środek represji, którego zniesienia regularnie domaga się podczas pośrednich negocjacji z Izraelem Hamas, islamistyczna partia rządząca w Strefie Gazy od 2006 r.

„Izraelskie statki patrolowe krążą w odległości zaledwie 3-4

kilometrów, można ją zobaczyć gołym okiem”, opowiada Dżihad as-Sultana, przywódca komitetu związkowego rybaków z północnej części Strefy Gazy, wskazując ręką w stronę otwartego morza. „Gdy nasi rybacy są na morzu, strzelają do nich, najczęściej bez ostrzeżenia. Tylko w ostatnim czasie wiele osób odniosło rany, a ich łodzie zostały poważnie uszkodzone”. Jak donoszą dwie organizacje pozarządowe: palestyńskie Centrum na rzecz Praw Człowieka al-Mizan oraz izraelskie B’Tselem, w pierwszym półroczu 2019 r. izraelska marynarka wojenna ponad 200 razy otworzyła ogień w kierunku rybaków, raniła około 30 osób i przejęła 12 łodzi. W 2018 r. zastrzelonych zostało dwóch gazańskich rybaków.

Grabież morza i ziemi

W 2000 r. około 10 tys. mieszkańców Strefy Gazy osób pracowało na morzu. Wobec braku dostępu do obfitych w ryby wód – Izrael blokuje 85% strefy morskiej, do której dostęp gwarantuje prawo międzynarodowe – dwie trzecie z nich porzuciło zawód: w chwili obecnej jest tu 3,5 tys. rybaków, wśród których 95% żyje poniżej progu ubóstwa (za mniej niż 5 euro dziennie), wobec 50% w 2008 r.

Jedziemy w stronę Chuzy, osady w pobliżu Chan Junis, jednego z większych miast enklawy. Również tutaj panują minorowe nastroje. Mimo widocznego niedostatku Chalid Kada, 34-letni rolnik o przenikliwych oczach ukrytych pod plecionym kapeluszem, zaprasza nas na posiłek do niewielkiego namiotu rozstawionego na skraju jego pola. Jego ziemie, rozciągające się na 11 dunamach (1,1 ha), znajdują się o kilkaset metrów od izraelskiej bariery „granicznej”, nieuznawanej przez prawo międzynarodowe. Strefę Gazy otaczają ciągnące się na 65 kilometrach instalacje obejmujące mur, fosę, metalowe ogrodzenie, siatkę i druty kolczaste, wzdłuż których wyznaczono strefę buforową o szerokości od 300 metrów do 1,5 kilometra. Ten zamknięty teren wojskowy obejmuje 25% powierzchni Strefy Gazy i 35% jej ziemi uprawnej, odbiegając

daleko od linii zawieszenia broni z 1949 r. (tzw. zielonej linii), dzielącej oficjalnie Izrael i Gazę. „Moja rodzina posiada jeszcze 20 dunamów ziemi po drugiej stronie zielonej linii, ale straciliśmy ją w 1948 r. (w roku utworzenia Państwa Izrael)” mówi nam Chalid Kada.

Nasz rozmówca może w pełni użytkować zaledwie 1/3 marnego hektara ziemi uprawnej, który ma do dyspozycji. „Pozostała część moich działek, przylegająca do „non-go zone” jest trudno dostępna, ponieważ przez większość czasu Izraelczycy zabraniają tam wjazdu, strzelają, nie mówiąc już o zniszczeniach powodowanych przez ich czołgi i buldożery. Jak wszyscy rolnicy w przygranicznej strefie jestem narażony na izraelskie kule, również tutaj, gdzie w tej chwili jesteśmy. Izraelczycy zakazują mi pracy w nocy, gdy chce korzystać z momentów, kiedy jest prąd, jeśli widzą jakikolwiek ruch strzelają i bombardują”, opowiada żywo nasz rozmówca, podczas gdy izraelski pojazd opancerzony patrolujący teren wzbija tumany pyłu. Od momentu utworzenia strefy buforowej po likwidacji osiedli żydowskich w Strefie Gazy w 2005 r. oraz po wprowadzeniu embarga rok później jego plony zmniejszyły się o 80%. W sytuacji, gdy jego praca jest jedynym źródłem dochodów rodziny, musiał się zadłużyć. Skrawek ziemi, który jeszcze może uprawiać przynosi mu dzięki sprzedaży plonów dochód na poziomie około 400 szekli (100 euro) miesięcznie i ledwie pozwala wyżywić rodzinę. Sektor rolny, który zatrudnia 44 tys. osób (około 10% miejsc pracy) zmniejszył się od 2014 r. o ponad 30% [2].

Miejsce gdzie nie da się żyć

Sytuacja rybaków i rolników nie odbiega od tej, jakiej doświadcza cała nadmorska strefa: jest „katastrofalna” i „nieznośna”, zgodnie z określeniem Isabelle Durant, zastępczyni dyrektora Konferencji Narodów Zjednoczonych ds. Handlu i Rozwoju (UNCTAD) [3]. Od 2012 r. ONZ bije na alarm. Ocenia, że terytorium stanie się do 2020 r. miejscem „nie do

życia”, jeśli nie zostanie zniesiona blokada nałożona przez Izrael we współpracy z Egiptem [4]. Gaza, od 8 lat odcięta od świata, przeżyła wcześniej dwie wojny rozpoczęte przez Tel Awiw, w 2006 r. oraz na przełomie lat 2008 i 2009 (ponad 1800 zabitych po stronie palestyńskiej, około 20 – po izraelskiej). W 2017 r., po dwóch kolejnych wojnach (w 2012 r. i w 2014 r., których łączny bilans sięgnął 2,5 tys. zabitych gazańczyków oraz 72 Izraelczyków) ówczesny koordynator ONZ ds. kwestii humanitarnych na terytoriach palestyńskich Robert Piper stwierdził, że „Sytuacja ulega pogorszeniu szybciej niż przewidywano (...). Gaza prawdopodobnie już teraz jest miejscem, w którym nie da się żyć” [5].

70% mieszkańców strefy posiada od 1948 r. status uchodźcy, a połowa ma mniej niż 15 lat. Poziom bezrobocia sięga obecnie 53% populacji w wieku produkcyjnym (70% wśród młodzieży i 85% wśród kobiet) – co stanowi światowy rekord – ubóstwo dotyka jednej osoby na dwie, a lokalna gospodarka przeżywa gwałtowny spadek (na poziomie – 6,9% w 2018 r.) [6]. Ponadto, jak podkreśla UNCTAD, infrastruktura oraz „zdolności produkcyjne zostały unicestwione” [7]. „Jeżeli chodzi o zniszczenia materialne oraz koszty odbudowy, to tylko rachunek za ostatnią wojnę [tę z 2014 r.] sięga 11 mld dolarów”, podaje Ali al-Ha’ik, przewodniczący Stowarzyszenia Przedsiębiorców Palestyńskich (PBA), którego spotykamy w siedzibie organizacji w centrum miasta. Z mapy zniknęło ponad tysiąc zakładów produkcyjnych, warsztatów i sklepów. Izrael wydaje nam w ten sposób wojnę gospodarczą. Z powodu embarga wiele firm musiało zakończyć działalność, obniżyć płace lub zwolnić pracowników. „Strefa Gazy przypomina ogromne więzienie, gdzie umieszczono całą ludność, która poddana jest okupacji wojskowej i której aplikuje się środki uspokajające, takie jak pomoc humanitarna, aby uniknąć katastrofy”, podsumowuje wiceminister rozwoju społecznego i znany działacz Hamasu Ghazi Hamad. „Od wygranej Hamasu w wyborach w 2006 r. ponosimy zbiorową karę, której zakończenia nie jesteśmy w stanie przewidzieć” – podsumowuje ze swej strony gazański analityk Fathi Sabah, współpracownik

ogólnoarabskiej gazety Al-Hajat. Blokada jest przede wszystkim środkiem nacisku stosowanym przez Izrael, przy współudziale społeczności międzynarodowej, aby rzucić nas na kolana”.

Nienormalna normalność

Izraelskie oblężenie wpływa na wszystkie aspekty życia codziennego. Stworzyło nawet swego rodzaju „normalność”. Na przykład braki energii: od kiedy Tel Awiw zniszczył jedyną elektrownię w czerwcu 2006 r., dostęp do energii elektrycznej jest problematyczny. Częściowo odbudowany zakład, borykający się z ciągłym brakiem paliwa, wykorzystuje jedynie 20% swojej mocy. Strefa Gazy musi zatem zaopatrywać się głównie z Izraela, który dostarcza energię elektryczną (wystawiając rachunki Autonomii Palestyńskiej na Zachodnim Brzegu) w ograniczonych ilościach. Przerwy w dostawach prądu wyznaczają gazańczykom rytm życia. „Energii elektryczną mamy tylko przez 8-12 godzin na dobę i to o różnych porach”, wyjaśnia Ghada al-Kurd, 34-letnia dziennikarka i tłumaczka. W większości domów nie ma generatorów – zbyt drogich – aby zaradzić wyłączeniu prądu. Oznacza to na przykład, że niemal niczego nie da się przechowywać w lodówce. Musimy organizować wszystko z dnia na dzień. Dwa lata temu było jeszcze gorzej”. Od kwietnia 2017 r. do stycznia 2018 r. Mahmoud Abbas, prezydent Autonomii Palestyńskiej, odmawiał płacenia Izraelowi rachunków za energię elektryczną, by wyrzucić presję na swoich rywali z Hamasu. W rezultacie ludność Gazy miała prąd tylko przez 3-4 godziny dziennie. Mieszkańcy strefy zmagają się również z niedoborem wody. Z powodu zanieczyszczenia wód przybrzeżnych, których 85% kontroluje Izrael, ponad 95% wód gruntowych należących do enklawy jest niezdatnych do picia.

Embargo ogranicza również poważnie dostęp do opieki medycznej. Szpital asz-Szifa, największy na terenie enklawy, niegdyś renomowany, budzi dziś raczej strach niż nadzieje. Gazańczycy, szczycący się poczuciem humoru i autoironii żartują sobie na jego temat: „Wchodzi się tam na własnych nogach, a wychodzi

nogami do przodu”. Żarty te nie są nieuzasadnione. Wobec braku leków, sprzętu medycznego i łóżek, by leczyć licznych chorych, szpitale zamieniły się w umieralnie. Zakaz importu produktów pierwszej potrzeby, brak personelu, przerwy w dostawach prądu, lecz także zniszczenia dokonywane – umyślnie – przez izraelską artylerię, głęboko dotknęły sektor ochrony zdrowia. „Brakuje nam wszystkiego”, skarży się rzecznik władz sanitarnych Gazy Aszraf al-Kadra, wyliczając: „Niedostępnych jest ponad 50% podstawowych leków, 65% chorych na nowotwory nie otrzymuje żadnego leczenia, nie da się przeprowadzić większości operacji chirurgicznych...”

Szpital asz-Szifa może być doskonałą ilustracją tego stanu: na korytarzach mijamy wielu okaleczonych ludzi, w większości młodych, ściany są odrapane, poczekalnie zatłoczone, a personel medyczny przeciążony. Chirurg ortopeda Muhammad Szahin zajmuje się przede wszystkim demonstrantami ranionymi przez izraelskich żołnierzy podczas zgromadzeń odbywających się każdego tygodnia przed izraelskim murem „granicznym” w ramach „wielkiego marszu powrotu” (Masirat al-Awda). Każdego piątku, w dniu demonstracji, lekarze muszą uporać się z wzmożonym napływem rannych. „Jest wielu pacjentów, często bardzo młodych”, relacjonuje Muhammad Szahin. Mają głębokie rany, jakich nie spotykaliśmy nigdy wcześniej. Izraelczycy używają pocisków wybuchających, które rozrywają tkankę mięśniową, stawy i nerwy. O ile ich snajperzy nie strzelają tak, żeby zabić – w pierś czy głowę – o tyle celują w nogi czy najbardziej wrażliwe części ciała, tak aby wyrządzić nieodwracalne szkody. Można by pomyśleć, że przeszli kurs anatomii. Wielu rannych manifestantów zostaje niepełnosprawnymi do końca swoich dni, musimy im amputować kończyny, ponieważ brakuje nam właściwego wyposażenia”. Spośród 30 tys. rannych zarejestrowanych od początku „marszu powrotu” prawie 140, w tym około 30 dzieci, straciło dolną lub górną kończynę, a kolejnych 1700 – jak podaje ONZ – zagrożonych jest amputacją w przyszłości wskutek izraelskiej niezgody na ewakuację.

Na pierwszej linii marszu powrotu

Młodzież jest na pierwszej linii „wielkiego marszu powrotu”. Ten oddolny, niezbrojny ruch protestu, który każdego tygodnia gromadzi tysiące rodzin, rozpoczął się 30 marca 2018 r., przed corocznym upamiętnieniem wydarzeń z 15 maja 1948 r., nazywanych przez Palestyńczyków Nakbą [8]. Termin ten, oznaczający „katastrofę” odnosi się do eksodusu, podczas którego 800 tys. Palestyńczyków zostało wypędzonych z domów przez Izraelczyków i znalazło schronienie w Gazie, na Zachodnim Brzegu lub w sąsiednich krajach arabskich.

Piątkowego popołudnia jedziemy do Malaki, na wschód od Gazy, do jednego z pięciu miejsc, gdzie odbywa się cotygodniowa mobilizacja. Panuje przyjacielska i rodzinna atmosfera. Rozstawiono ogromny namiot przeznaczony dla najstarszych i kalekich. Dobiegający z głośników głos przypomina o celach mobilizacji: prawo powrotu, potępienie konferencji w Bahrajnie w sprawie ekonomicznego aspektu nowego amerykańskiego „planu pokojowego”, jedność Palestyny. Liczne palestyńskie flagi łopoczą na wietrze. Trzymamy się z dala od niebezpiecznej strefy, w której stoją młodzi ludzie, gotowi rzucić wyzwanie izraelskim snajperom.

Pomysł, by urządzać masowe zgromadzenia przed izraelską barierą zrodził się w głowach dwudziestu młodych gazańczyków. „Zainspirowaliśmy się akcjami podobnego typu prowadzonymi od wielu lat w Palestynie i na krańcach Izraela”, opowiada jeden z inicjatorów Ahmad Abu Artama. Ten 35-letni aktywista o spokojnym i jednostajnym głosie wywodzi się z rodziny wypędzonej w 1948 r. z Ramli. „Poprzez tę obywatelską mobilizację chcemy przypomnieć o prawie uchodźców do powrotu na ich ziemię, które jest potwierdzone rezolucjami ONZ, oraz wyrazić wszem i wobec żądanie uszanowania naszej godności”. Do ruchu szybko dołączyły różne frakcje polityczne w geście solidarności, lecz także by załagodzić rozłam między rywalizującymi współbraćmi z Hamasu i Fatahu, który zatruwa

palestyńską scenę polityczną. Przy okazji zgromadzeń partie rezygnują z wywieszania swoich flag i radzą, by posługiwać się tylko flagą palestyńską. „W kwestii uchodźców panuje zgoda narodowa. To całkiem naturalne, że wszystkie frakcje udzielają wsparcia”, wyjaśnia Abu Artama. Hamas, choć opowiada się za walką zbrojną z Izraelem, jest ściśle związany z tym pokojowym ruchem. Wchodzi w skład jego komitetu organizacyjnego obok wielu innych formacji takich jak Islamski Dżihad (islamsko-nacjonalistyczny) czy Ludowy Front Wyzwolenia Palestyny (LFWP, marksistowski). „Wielki marsz jest jedną z opcji alternatywnych dla drogi zbrojnej, którą możemy wykorzystać, by zaakcentować nasze prawa wobec okupanta, mówi Ghazi Hamad. Sprawia, że nasza sprawa staje się bardziej widoczna”.

Zachód oskarża ofiary

Ruch, mający trwać do 15 maja 2018 r., istnieje nadal. Pojawiły się inne żądania, jak zniesienie blokady i obrona Jerozolimy. Mimo że zgromadzenia mają pokojowy charakter, Izrael odpowiada na nie przy użyciu ognia. Od rozpoczęcia tej obywatelskiej mobilizacji życie straciło ponad 200 gazańczyków, w tym około 50 dzieci, a także ratownicy medyczni i dziennikarze. Do tej liczby doliczyć trzeba około 100 Palestyńczyków zabitych w ciągu półtora roku na terytorium wskutek izraelskich bombardowań i ataków. W lutym 2019 r. komisja dochodzeniowa ONZ stwierdziła, że naruszenia, jakich dopuszcza się Izrael podczas manifestacji na obrzeżach Strefy Gazy, mogą „stanowić zbrodnie wojenne lub zbrodnie przeciwko ludzkości” [9]. Izraelski premier zignorował te oskarżenia. Powołując się na płonące latawce i balony wysyłane przez protestujących w kierunku sąsiadujących z Gazą terytoriów izraelskich, Benjamin Netanjahu odparł, że Izrael musi „chronić swoją suwerenność, a także obywateli i korzystać z prawa do samoobrony” [10]. Może liczyć na przychyłność opinii publicznej: w maju 2018 r., gdy liczba zabitych po stronie palestyńskiej dochodziła do setki, sondaże wskazywały, że 71% Izraelczyków uznawało strzelanie do protestujących w ramach

marszu za uzasadnione [11].

Wobec liczby ofiar wśród protestujących oraz szkód materialnych powodowanych po stronie izraelskiej przez płonące latawce krytyka spada również na przywódców palestyńskich. „Społeczność międzynarodowa” i zachodnia prasa oskarżają palestyńskie formacje, na czele z Hamasem, o instrumentalizowanie młodych i rzucanie ich na pastwę elitarnych snajperów ukrytych za barierą. Przywódca Islamskiego Dżihadu w Gazie i członek narodowego komitetu „marszu powrotu” Chalid al-Batasz odpiera takie oskarżenia. „Nakłaniano nas do wyboru drogi pokojowego oporu, zrobiliśmy to poprzez tę mobilizację, wyjaśnia. A teraz mamy być odpowiedzialni za wysoką liczbę ofiar po stronie palestyńskiej? Nie potępia się tych, którzy ponoszą rzeczywistą odpowiedzialność. Kto nas zabija, kto zabija nasze dzieci? Zaprawieni w walce snajperzy, którzy doskonale wiedzą co robią. A po stronie izraelskiej nie ma do tej pory nikogo, kogo w związku z tymi demonstracjami trzeba by opłakiwać. Dlaczego nikt nie sankcjonuje Izraela?” Przywódca LFWP i członek komitetu organizacyjnego marszu Mahir Miszar, którego spotkaliśmy podczas zgromadzenia 14 maja 2019 r. [12], również odrzuca krytykę ze strony Zachodu. W jego oczach ruch ma dwa osiągnięcia: „Z jednej strony pozwala na wywarcie presji na Izrael, ponieważ zniszczenia na ziemiach izraelskich powodowane przez zwykłe latawce z płonącymi materiałami skłoniły niektórych mieszkańców do wyjazdu, z drugiej – sprawiły, że kwestia prawa do powrotu znów pojawiła się na scenie międzynarodowej. To dlatego marsz powinien trwać nadal”. „Mimo rannych – nawet mojego ojca i brata dosięgły izraelskie kule – mobilizacja powinna być kontynuowana aż odzyskamy prawo do naszych ziem”, dodaje Muhammad Szallah, 33-letni urzędnik, którego spotykamy, gdy zdecydowanym krokiem zmierza w stronę najbardziej niebezpiecznej strefy przylegającej do bariery.

Błędna gwiazda Hamasu

Słysząc jednak również głosy sprzeciwu, zwłaszcza wśród młodych ludzi. Wielu nie chce już marszu, który uważają za zbyt silnie związany z Hamasem od kiedy ta islamistyczna formacja przejęła jego organizowanie. „Hamas włączył się w ten ruch, by odzyskać prestiż i prawomocność, podczas gdy w rzeczywistości traci impet” – twierdzi Lu’aj A., 26-letni działacz na rzecz praw człowieka. W ostatnich latach gwiazda „islamskiej partii oporu” nieco przyblakła. Część gazańczyków obwinia organizację kierowaną przez Jahję Sinwara za to, że nie uwzględnia potrzeb socjalnych ludności i popadła w autorytaryzm i rygoryzm moralny.

Potwierdzają to represje ruchu protestu zainicjowanego w marcu ubiegłego roku. Pod hasłem „Bidna na’isz” (Chcemy żyć) tysiące osób demonstrowało, by zaprotestować przeciwko podwyżce cen i obniżeniu poziomu życia. Oskarżając demonstrantów, że zostali zmanipulowani przez Fatah, Hamas odpowiedział represjami: kilkuset protestujących zostało pobitych i zatrzymanych [13]. „Jak możemy popierać wielki marsz powrotu, gdy Hamas nic dla nas nie robi i nas represjonuje?” pyta rozgoryczony Lu’aj A. „Mówię Hamasowi: Mogę stracić nogę, lecz niech to przynajmniej czemuś posłuży, byście w końcu zajęli się nami”. „Wielu młodych myśli tylko o tym, jak wyjechać za granicę, dodaje z westchnieniem. Problem polega na tym, że nie da się stąd wydostać...”

Czy alternatywą może być Fatah? To bardzo wątpliwe w sytuacji gdy Autonomia Palestyńska Mahmuda Abbasa, będącego przywódcą Fatahu, zdyskredytowała się w oczach nie tylko wielu gazańczyków, ale również większości Palestyńczyków z Zachodniego Brzegu. Polityka pojednania z Izraelem w ramach „procesu pokojowego” okazała się porażką, trwa rozbudowa osiedli żydowskich, a współpraca w sprawach bezpieczeństwa między policją autonomii a armią izraelską na Zachodnim Brzegu jest potępiana przez opinię publiczną [14]. Nie wspominając

już o korupcji, która toczyła tutejsze instytucje, w czasie gdy Fatah sprawował władzę w Gazie, budząc niechęć i skłaniając ku Hamasowi, uznawanemu za uczciwszy. „Sytuacja pod rządami Fatahu wcale niebyła lepsza, wyjaśnia Fathi Sabah. Na Zachodnim Brzegu sprawy nie wyglądają dobrze: Mahmud Adbbas nie sprzeciwia się rozbudowie osiedli, nie walczy z okupacją, nie broni Jerozolimy. Nie robi nic więcej poza wygłaszaniem przemówień w ONZ”. Odrzucając zarówno Fatah, jak i Hamas, coraz więcej gazańczyków, podobnie jak ich rodaków z Zachodniego Brzegu, wzywa do radykalnych przemian politycznych i domaga się zmiany pokoleniowej.

Jak odbudować palestyński dom?

W sytuacji powszechnego kryzysu, w którym blokada i odcięcie od świata rzucają się cieniem na perspektywy na przyszłość, wielu straciło nadzieję. „Nienawidzę Gazy, moje dzieciństwo zostało zniszczone przez trzy wojny, chcę się stąd wydostać”, wyznaje Amira al-Aszkar, 18-letnia studentka mieszkająca w obozie w Nusajrat z ośmiorgiem rodzeństwa i samotną, bezrobotną matką. „Każdego dnia spotykam fantastycznych, wykształconych ludzi, którzy chcą pokoju z Izraelczykami, ale tracą już wszelką nadzieję, mówi ze swej strony Matthias Schmale, dyrektor Agencji Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców Palestyńskich (UNRWA) w Gazie, która kształci około 280 tys. dzieci i dostarcza pomocy żywnościowej ponad milionowi osób w enklawie. Łatwo zrozumieć, dlaczego niektórzy ludzie zwracają się ku przemocy, gdy widzimy, w jaki sposób Izrael traktuje cały naród”.

Wobec braku postępów w relacjach z Izraelem, przy braku wsparcia międzynarodowego, również ze strony większości państw arabskich, kwestią priorytetową staje się dla wielu zakończenie konfliktu między Fatahem a Hamasem. 12 października 2017 r. oba ugrupowania podpisały porozumienie, które miało pozwolić Autonomii Palestyńskiej na powrót do Strefy Gazy. Jednak proces nie posuwa się do przodu, przede

wszystkim z powodu żądań Mahmuda Abbasa. Prezydent autonomii domaga się rozbrojenia Hamasu, a żądanie to jest kategorycznie odrzucane przez islamistyczną formację. Tymczasem „ludność pogrąża się z każdym dniem w coraz większej biedzie, a Gaza jest niczym wulkan grożący wybuchem”, ocenia Ahmad Jusuf, wpływowy członek Hamasu i zwolennik kompromisu między dwiema partiami. Jego zdaniem „należy odbudować palestyński dom, by lepiej stawić czoło Tel Awiwowi. Nie da się tego zrobić inaczej, niż wprowadzając system współdzielenia władzy. Obie strony muszą pójść na ustępstwa. Takiego samego zdania jest Imad al-Agha, jeden z przywódców Fatahu w Chan Junis: „Powinniśmy położyć kres temu sporowi, który jest wodą na młyn Izraela, i zjednoczyć nasze siły”. Dla jednych to pobożne życzenia, dla innych, absolutna konieczność.

Czy to pojednanie może się dokonać dzięki młodym, którzy chcieliby opracować nową strategię narodową? Hasan Ustaz, 29-letni działacz Fatahu jest przekonany, że to możliwe: „Dzisiaj – trzeba to przyznać – tylko Hamas daje odpór Izraelowi. Musimy wznieść się ponad podziały i zastanowić się wspólnie nad sposobami walki przeciwko okupacji. To właśnie próbujemy robić, organizując wspólne spotkania z młodymi hamasowcami”. Dwudziestoośmioletni Muhammad Hanija jest przedstawicielem młodzieżówki Hamasu w Komitecie organizacyjnym „wielkiego marszu”. Przyjmuje nas w biurze, które dzieli z... młodzieżówką Fatahu. Również on jest zdania, że nadeszła najwyższa pora na wspólny ruch: „Powinniśmy bez zwłoki powołać rząd jedności, zorganizować nowe wybory i działać na rzecz budowy naszego państwa obejmującego Zachodni Brzeg i Strefę Gazy”. Państwa, o którym nawet nie wspomina „porozumienie stulecia” przygotowane przez Waszyngton i popierane przez kraje Zatoki. Ten enty projekt pokojowy grzebie ideę niezależnej Palestyny i uwzględnia Strefę Gazy jako jednostkę oddzielną od Zachodniego Brzegu. To kiepski żart”, ocenia Ahmad Jusuf.

Autorstwo: Olivier Pironet

Tłumaczenie: Ewa Cylwik

Przypisy

[1] Tzvi Joffre, „IAF attacks targets in Gaza Strip after rocket fire”, „The Jerusalem Post oraz „Israeli air force fires many missiles into Gaza”, International Middle East Media Center (IMEMC), 14 czerwca 2019.

[2] Por. raport roczny Biura Narodów Zjednoczonych ds. Koordynacji Pomocy Humanitarnej (OCHA), Nowy Jork, maj 2018 oraz Ali Adam, „Israel is intensifying its war on Gaza's farmers”, „The New Arab”, Londyn, 19 marca 2018.

[3] Tom Miles, „UN bemoans unsustainable Palestinian economy”, Reuters, 12 września 2018.

[4] Patrz raport „Gaza in 2020: A liveable place? », ONZ, Nowy Jork, sierpień 2012.

[5] „Gaza ten years later”, ONZ, lipiec 2017.

[6] Wszystkie te dane są dostępne na stronach internetowych Banku Światowego, UNCTAD oraz Palestyńskiego Centralnego Urzędu Statystycznego.

[7] „Rapport sur l'assistance de la Cnuced au peuple palestinien”, UNCTAD, Genewa, 12 września 2018.

[8] Akram Belkaïd, „Nakba”, w „Palestine. Un peuple, une colonisation”, „Manière de voir”, nr 157, luty-marzec 2018.

[9] „Gaza: des enquêteurs de l'ONU suspectent Israël de crimes contre l'humanité lors des manifestations”, ONZ Info, 28 lutego 2019, <https://news.un.org>

[10] Tovah Lazaroff, „Netanyahu: UN set new hypocrisy record with Israeli war crimes allegation”, „The Jerusalem Post”, 28 lutego 2019.

[11] „The Peace Index”, 2 maja 2018, <http://peaceindex.org/defaulteng.aspx>

[12] Tego dnia w Strefie Gazy rannych zostało ponad 90 Palestyńczyków, w tym 28 dzieci i 4 ratowników medycznych.

[13] Entsar Abu Jahal, „Human rights group documents Hamas abuses”, Al-Monitor, 26 kwietnia 2019, www.al-monitor.com

[14] Na temat współpracy w sprawach bezpieczeństwa czyt. „En Cisjordanie, le spectre de l’Intifada”, „Le Monde diplomatique”, październik 2014.